

WOLNOŚĆ



BIORY OŚRODKA KARTA

KRAKÓW

POKÓJ

PISMO RUCHU WOLNOŚĆ i POKÓJ

czerwiec 1987

NR 2

Z B U R Z Y C M U R

Swoją polityczną karierę w ostatnim czasie Ruch "Wolność i Pokój" zawdzięcza bez wątpienia zakresowi spraw, jakie stały się przedmiotem jego zainteresowania. Stwierdzając to mamy na myśli nie tylko, i nawet nie przede wszystkim, dotknięcie kamuflowanego w Polsce od dawna i wielokroć fałszowanego problemu stosunku Polaków do instytucji wojska. Tak, to prawda, że dopiero "WiP" zdecydował się radykalnym ciosem zlikwidować ów gordyjski węzeł, zasupłany przez dziesiątki lat przez wzajemne gmatwanie się narodowej ułańskiej mitologii, legionowego patriotyzmu i przekonania, że mężczyzną zostaje się dopiero w wojsku - z realną nienawiścią tysięcy młodych ludzi uchyłających się na wszelkie sposoby od służby i coraz bardziej oczywistą służebną rolą wszystkich formacji militarnych wobec komunistycznej partii i obcego mocarstwa. Nowość, jaką wniosło tutaj jawnie antymilitarystyczne stanowisko "WiP"-u jest niezaprzeczalna. Nie tu jednak należałoby poszukiwać zasadniczo pola nowych - w skali polskiej opozycji politycznej - zainteresowań. Jesteśmy przekonani, że polem takim w coraz większym stopniu stają się sprawy międzynarodowe, europejska polityka.

Warszawskie seminarium "POKÓJ MIĘDZYNARODOWY I POROZUMIENIA HELSINKIE" stanowiło prolog, w widoczny dla opinii publicznej sposób otwierający dostęp do tego nowego pola. Około 30 reprezentowanych na nim organizacji i instytucji zagranicznych - nadało rzeczywistości międzynarodowej charakter temu spotkaniu. Dominowały centrale pacyfistyczne. Obok nich jednak znaleźli się zarówno katolicy z PAX CHRISTI, niemieccy ZIELONI, czeska KARTA 77, Amerykanie z HELSINKI WATCH, czy aktywni na pograniczu pakistańsko-afgańskim członkowie SWEDISH COMMITTEE FOR FREE AFGHANISTAN. Abstrahujmy chwilowo od kłopotów, wynikających ze wzajemnych podobieństw, jak i dość dużej różnorodności politycznych orientacji tych grup. Zauważmy na razie jedno: wszystkie one zainteresowane są w pierwszym rzędzie wpływaniem - na miarę swoich większych lub mniejszych możliwości - na ogólną polityczną sytuację Europy i świata. Nawiązując z nimi, konfliktowe zresztą, zazwyczaj współdziałanie - "WiP" zmanifestował ambicję nieobecną do tej pory w ramach określonych stereotypami działania polskiej opozycji. Jest to ambicja artykułowania w świecie opinii polskiej, nie tylko w zakresie coraz bardziej marginalizujących się spraw wewnątrz-polskich, ale również, a może przede wszystkim, w odniesieniu do spraw obcozących ludzi w żaden sposób emocjonalnie nie związanych z losem małego, nadwiślańskiego skrawka Europy.

Istni je zespół problemów jednakowo interesujących dla Francuzów, Czecha i Słowian. Są one absorbujące dla zachodnich i wscho-

dnich polityków, dla kształtującej opinię publiczną Zachodu prasy; są one także obecne w świadomości milionów ludzi, którzy nie porzucili na rzecz własnej prywatności zainteresowania i troski o przyszły los swojej polis. Bez wątpliwości, do spraw takich należą perspektywy światowego pokoju, polityka rozbrojenia, ekspansja czy też obumieranie systemów politycznych, partych na idei wolności osobistej jednostki, czy też ekologiczne możliwości przetrwania cywilizacji zachodniej. Nie znaczy to, aby obsesyjni dla nas Polaków najważniejsza i przysyłająca wszystko inne tzw. "sprawa polska" nie wписыwała się w zakres tych zagadnień. Jest dokładnie przeciwnie. Jak mówił w Gdańsku 12 czerwca Jan Paweł II, a słowa te miały swoją wagę w ustach Głowy Kościoła w Polsce: "to, co się zaczęło dokonywać tu, w Gdańsku i na Wybrzeżu... ma wielkie znaczenie... nie tylko na naszej ziemi, ale wszędzie", Chodzi jednak o to, by wewnętrzny, polski konflikt zobaczyć nie w partykularnych wymiarach ujadania się z ubekami i niezrozumiały już dziś prawie dla nikogo słownej przepychanki o "autentyczne" bądź "nieautentyczne" porozumienie narodowe". By odkryć, że sprawa polska istotnie pozostaje integralną częścią sprawy europejskiej w ogóle.

Tak można by, w wielkim, ogólnikowym skrócie, ująć fundamenty zainteresowań międzynarodowych Ruchu "Wolność i Pokój". Potrzeba, aby tam, gdzie obcy dyskutują o sprawach przyszłości naszego kontynentu - mógł znaleźć się głos polski. I opinia zagraniczna, szczególnie ośrodki jej kształtujące /np. prasa/ jest ciekawa podgląd Europejczyków ze wschodu na kwestie żywo dyskutowane i traktowane jako zasadnicze - na Zachodzie. Łatwo wywnioskować choćby z kontaktów z korespondentami zagranicznymi w Polsce - jak bardzo są oni zainteresowani każdym takim głosem, i jak zarazem czują się znuzeni zawodowym obowiązkiem relacjonowania kolejnej wypowiedzi kogoś z wybitnych przedstawicieli Związku o konieczności "dialogu" lub "porozumienia". Do wypełniania tak podstawowego zadania opozycja polska przystępuje niestety zapóźniona: świadczy o tym np. skuteczne wypełnianie go na gruncie czeskim od wielu lat przez KAREL 77, która temu właśnie zawdzięcza swój obecny prestiż międzynarodowy.

"WiP" zatem chce się przyczynić do pewnej ewolucji zainteresowań środowisk opozycyjnych, czy też, by lepiej się wyrazić: do zmiany opozycyjnej optyki widzenia spraw polskich w izolacji od globalnych problemów politycznych. Taki zamiar jednak podlega za sobą specyficzny punkt widzenia na sprawy międzynarodowe, a może nawet pewną filozofię polityczną.

Przed wszystkim więc z polskiej perspektywy interesuje nas dynamiczny aspekt sytuacji międzynarodowej - nie zaś obrona status quo. To, o czym chcielibyśmy mówić najbardziej - to perspektywę likwidacji, stabilizującego od 40 lat naszą sytuację polityczną, podziału Europy, gwarantowanego wzajemnym odstraszaniem nuklearnym mocarstw. Naszym głównym wrogiem jest zatem - ujmując rzecz symbolicznie - mur berliński, najeżony z obu stron głowicami atomowymi. A contrario: pierwszym i najbliższym sojusznikiem - idea zjednoczonej Portugalii po Ukrainę Europy. Możliwość jednak istnienia takiej Europy jest wewnętrznie sprzeczna tak długo, jak długo w świadomości jej mieszkańców nie dokona się gruntowna rewizja politycznych wartości. I tak, tylko całkowity zanik sentymentów związanych z granicami państw, z mitologią "utrzymania piędy ziemi do ostatniej kropli krwi", czy miłych nieraz sercu wzruszeń patriotyczno-militarnych, tylko więc zanik tych wszystkich sentymentów oddali - przykładowo - możliwość kolejnej katastrofy życiowej dla milionów Polaków zamieszkujących z woli Stalina ziemię - jak się wyraził - "pośrodku Niemiec". Owa przemiana mentalności polegać musi w pierwszym rzędzie na powszechnej akceptacji primatu jednostki nad kolektywem. Jeśli organizacja życia zbiorowego - to ra-

jeszcze przywołamy tekst gdańskiego przemówienia papieża - nakłada zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i ludzkich inicjatyw, nawet, gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji społecznej - jest niestety, przeciw społeczeństwu! W ramach tej przemiany przewidywane winny zostać europejskie nacjonalizmy. Jest to warunek minimalny dla skutecznego zburzenia europejskiego porządku, który z zamysłu Roosevelta i Stalina zakładać miał /jak pisze historyk/ "pozostawienie w Europie tworów politycznych o nieokreślonych, pozwalających się dowolnie kształtować i kontrolować kształtach". Inaczej Europa nie obejdzie się bez przydzielonych jej w Jaitcie żandarmów.

Są już tylko logicznymi konsekwencjami myślenia postulatory dwustronnego rozbrojenia europejskiego / skoro zakwestionowało się politykę odstraszenia /, wycofania wojsk obu mocarstw / skoro linia spotkania tych wojsk wyznacza podział Europy /, a co za tym idzie - rozwiązanie bloków militarnych. I tu pojawia się być może najbardziej kontrowersyjna konsekwencja całej tej paneuropejskiej wizji: zachodni pacyfizm jako sojusznik i partner akcji politycznej.

Oczywiście pacyfizm zachodnioeuropejski jest tutaj, rzec by można, sojusznikiem warunkowym. Jest więc nim wówczas, gdy głosi potrzebę budowania wspólnoty europejskiej "from below", oddolnie, bez względu na aktualną sytuację międzynarodową i zamierzenia rządów. Jest nim - gdy propaguje obustronne rozbrojenie i wycofanie mocarstw z Europy. Jest nim wreszcie także wówczas, gdy swobody polityczne traktuje jako niezbywalny element swej własnej "walki o pokój".

Dalej następuje moment, w którym sojusz z pacyfizmem rozpada się. Konieczność samodzielnego dobrojenia Europy, gotowość obrońcy - aż do oddania życia - wartości politycznych Zachodu, czy pełna akceptacja amerykańskiej polityki powstrzymywania komunizmu /np. doktryny Regana/ - to idee łączące nas bardziej z niektórymi spośród konserwatystów amerykańskich. Szczególnie bliskie wydają się być poglądy Irvinga Kristola, który krytykując sojusz atlantycki zauważa, że w gruncie rzeczy osłabia on w zachodnich Europejczykach wolę oporu przed Sowietami, paraliżując zarazem możliwości agresywne antykomunistycznej polityki USA poza Europą.

Takie są fundamenty naszego myślenia o przyszłości Polski w świecie. Towarzyszy im nadto przekonanie o potrzebie, skuteczności i możliwościach działania w tym kierunku. Takie zadanie stawiamy przed Ruchem "Wolność i Pokój". Oczywiście znamy niebezpieczeństwa, które napotkać musimy na tej drodze. Spotka nas więc zarszut sprzyjania polityce ZSRR, zmierzającej do podporządkowania sobie całej Europy, przy zagwarantowaniu amerykańskiej obojętności. Ci, którzy z uzasadnionych zazwyczaj powodów, nabawili się reakcji alergicznych na hasła: "pokój" i "rozbrojenie" - oskarżają nas o pacyfizm i dobijanie resztek woli oporu, czy też "męstwa Zachodu" - by użyć słynnego sformułowania Solżenicyna. Nie widzimy jednak szans dla emancypacji Europy środkowo-wschodniej dopóki stoi mur berliński, a po dwóch jego stronach przygotowani do wojny żołnierze obu zwycięskich w ostatniej wojnie światowej mocarstw. Dopóki mur ten jest trwałym momentem świadomości politycznej Europejczyka ze Wschodu i z Zachodu. Dopóki dzieli on nasze myśli, poglądy, czynią nieprzekradalnymi nawzajem idee polityczne ludzi na Wschodzie i Zachodzie. Ten mur chcemy zacząć burzyć. Nawet, gdyby rozkruszenie jego kolejnych cegiełek - ktoś wziąć miał za pacyfizm.

+++

Tematyka trzech tekstów drukowanych poniżej jest rozwinięciem, a także uzupełnieniem niektórych tez artykułu redakcyjnego. Ich myślą przewodnią jest to, iż cała trójka autorów wiąże nadzieje na przemiany polityczne naszego kontynentu z jego polityczną i kulturalną jednością wprowadzaną krok po kroku przez samych obywateli Europy. Różnią się zaś perspektywą spojrzenia: pisane są bowiem w Krakowie, Budapeszcie i Londynie. Tekst pierwszy jest referatem Bogdana Klicha, przedstawionym podczas seminarium "POKÓJ MIĘDZY-NARODOWY I POROZUMIENIA HELSINKSKIE" w Warszawie. Dwa pozostałe są listami, jakie "WiP" otrzymał od znanego działacza opozycji węgierskiej - Janosa Kisa i angielskiej specjalistki w dziedzinie pokoju międzynarodowego - Mary Kaldor z Sussex University. Teksty te nie koniecznie wyrażają poglądy redakcji. Drukujemy je z intencją wywołania reakcji polemicznych.

Redakcja

NA CZYM MIAŁBY POLEGAĆ NOWY ETAP POLITYKI ODPRĘŻENIOWEJ ?

Bogdan Klich

Świata potrzebny jest pokój, Europejczykom zaś - poczucie bezpieczeństwa. Myśl ta towarzyszy wielu autentycznym wypowiedziom i działaniom na rzecz rozbrojenia. Równocześnie jednak stanowi pożywkę dla różnych form politycznego kamuflażu. Mówiąc o odprężeniu, konstruując kolejne stanowiska dla rakiet z głowicami nuklearnymi, a wycelowawszy je w miasta "nieprzyjaciela", organizuje się zjazdy i kongresy pokojowe. Potencjał militarny jest obok presji ekonomicznej najpopularniejszym instrumentem w grze politycznej, w wypadku zaś ZSRR podstawą uzależnienia krajów Europy Środkowej.

W systemach totalitarnych armia odgrywa doniosłą rolę w polityce wewnętrznej. W przypadku zagrożenia władzy służy do pacyfikacji społeczeństwa, aby w czasie nieformalnego "zawieszenia broni" przekształcić się w potężny aparat indoktrynacyjny.

Przeciwny Europejczyk ma do wyboru dwie drogi postępowania. Może przyjąć postawę bierności wobec rozgrywających się wokół wydarzeń, czyli zrezygnować z naturalnych aspiracji do wplywania na ich bieg. Za cenę gromadzenia dóbr podporządkowuje się konieczności, sądząc, że historia zapomni o jego cichej egzystencji. Niestety nie ma dziś takiego miejsca w Europie, które mogłoby zagwarantować choćby minimum bezpieczeństwa.

Wariantem alternatywnym jest osobisty udział w międzynarodowych działaniach na rzecz pokoju. Wybór aktywnej postawy wiąże się z przeżywaniem częstych frustracji, a w krajach bloku wschodniego z represjami policyjnymi i perspektywą pozbawienia wolności. Tylko jednak ta druga propozycja pozwala żywić nadzieję, że kolejny konflikt w Europie nie zmiecie naszych miast z powierzonej im ziemi, a nas wraz z nimi.

W warunkach polskich, aktywność pokojowej nie wolno oddzielać od działań na rzecz praw człowieka. W państwach totalitarnych agresywność w polityce międzynarodowej idzie bowiem w parze z podporządkowaniem jednostki państwu. Warunkiem przetrwania systemu jest ekspansja. Pozostawiając potrzeby wolnościowe na marginesie swych zainteresowań, ruch pokojowy byłby kolejną agendą owego systemu, gdyby nawet intencje założycieli były zupełnie szczerze. Nie sposób wyobrazić sobie partnerskich relacji między państwami, w których społeczeństwa pozbawione są wpływu na decyzje władzy. Oddzielenie postawy wolnościowej od pokojowej sprzyjałoby zatem narastaniu napięcia na forum międzynarodowym, a nie jego likwidacji. Wydarzeniem, które od pewnego czasu znajduje się w centrum zai-

nterесowania całego świata, jest przełom w gerewskich rokowaniach na temat rakiet średniego zasięgu /INF/. Wszystko wskazuje na to, że porozumienia jeszcze tego roku zostaną podpisane. Byłby to niewątpliwie punkt zwrotny w dziedzinie kontroli zbrojeń i ważny krok w kierunku zmniejszania napięcia między dwoma blokami. Aby nie stał się tylko krótkotrwałym fajerwerkem, już w tej chwili należy podjąć działania na rzecz kompleksowego i definitywnego rozwiązania problemów europejskich.

Wycofanie 316 jednogłowicowych rakiet amerykańskich oraz 382 radzieckich z 922 głowicami zwiększa szansę przeżycia w wypadku konfliktu, nie zmniejszając jednak groźby wybuchu III wojny światowej. Jeśli porozumienia obejmą nawet kwestię rakiet bliskiego zasięgu, to i tak ZSRR zachowa w Europie przewagę w zakresie sił konwencjonalnych. Zakładając, że mimo to doszłoby kiedyś do osiągnięcia równowagi militarnej, można zapytać, czy w takiej sytuacji napięcie zostaloby automatycznie wyeliminowane. Twierdząc, że nie. Dopóki w Europie istnieć będą dwa rywalizujące bloki, doputy wszelkie nadzieje na urzeczywistnienie trwałego odprężenia pozbawione są sensu. Nie to jest ważne, jaka liczba czołgów znajduje się po obydwu stronach "żelaznej kurtyny", ale w którą stronę mają zwrotne lufy. Każdy z nich stanowi bowiem wystarczające zagrożenie dla pokoju. Jak długo obowiązywać będzie powojenny podział Europy tak długo armie dwu bloków oczekiwać będą na sygnał do natarcia i żaden traktat rozbrojeniowy nie doprowadzi do pożądanego efektu. Doktryna, uzależniająca osiągnięcie trwałego pokoju od równowagi sił między ZSRR i USA, nie dociera do źródła istniejącego napięcia i dlatego jej propozycje są tak nieprzekonywujące.

Uważam, że międzynarodowy ruch pokojowy powinien poddać ją krytyce. Jak najprędzej należy wypracować nowy, szczegółowy program. Powinien on opierać się na następujących postulatach, które wyznaczają kierunki naszych działań:

- 1/ - żądanie wycofania wszystkich wojsk na własne terytoria,
- 2/ - postulat równoczesnej likwidacji obydwu bloków wojskowych,
- 3/ - działania na rzecz politycznej, militarnej i ekonomicznej integracji Europy przy zachowaniu prawa poszczególnych krajów do samostanowienia.

Nazywamy pojałtańskim podział Europy na dwie strefy wpływu jest jednym z najbardziej absurdalnych wytworów XX wieku. Jego symbolami stały się zasieki wzdłuż granic NRD, Czechosłowacji czy Węgier oraz ponura historia muru berlińskiego. Znajdujące się na obszarach państw Europy Środkowej bazy radzieckie służą podporządkowaniu tych krajów imperialnej polityce ZSRR. Mają one przypominać potencjalnym rewolucjonistom o hegemonii supermocarstwa w tej części świata. Narody środkowoeuropejskie powinny cieszyć się, że nie spotkał ich los Litwy, Łotwy, Estonii czy Ukrainy - bezceremonialnie wcielonych do ZSRR. W stosunku do protestujących co pewien czas społeczeństw zarówno komunistyczna władza, jak i ich przywódcy stosują ten sam straszak radziecki. "Nie trzeba wywoływać wilka z lasu" - powiedziałą. Zapominają tylko, że ów wilk już dawno z lasu wyszedł i coraz silniej zaciska paszczę. ZSRR traktuje kraje środkowoeuropejskie jako łup wojenny, posługując się ich pozorną niezależnością dla wytworzenia wrażenia zwartości bloku. W XVIII i XIX wieku posiadanie Polski było warunkiem europejskości Rosji - dziś trzeba kontrolować pół Europy, aby urzeczywistnić swoje globalne aspiracje.

Ta smutna konstatacja bynajmniej nie przekreśla szans na zmianę istniejącego stanu. Uzależnia tylko przeprowadzenie przeobrażeń od współdziałania w s z y s t k i c h narodów Europy.

Relacje krajów zachodnioeuropejskich ze Stanami Zjednoczonymi opierają się na innych zasadach. Uczestnictwo w Sojuszu Atlantycznym wynika z suwerennych decyzji demokratycznie wybranych rządów,

podobnie jak zgoda na rozmieszczenie środków nuklearnych USA na obszarze niektórych państw. Niemniej jednak wyniki przeprowadzonego ostatnio sondażu ujawniają rozmiary utrzymującej się dezaprobaty w związku z obecnością w Europie rakiet Pershing II i pocisków Cruise / w RFN 66%, w Wielkiej Brytanii 56%, we Włoszech aż 78%, we Francji 60% przeciwko /. Bardziej zróżnicowane są poglądy na temat udziału w NATO i związków militarnych z USA. I tak za podtrzymaniem istniejących powiązań w RFN jest 54% ankietowanych, we Włoszech 15% a w Wielkiej Brytanii 41%, podczas gdy stworzenie wspólnej obrony europejskiej, niezależnej od USA, popiera w RFN 19%, we Włoszech 38% a w Wielkiej Brytanii 23%. Nie wolno zapominać, że sondaż został przeprowadzony w sytuacji, którą charakteryzuje uzasadnione poczucie zagrożenia ze strony ZSRR oraz brak jasnych propozycji unicewienia podziałów, integracji kontynentu i uczynienia z niego "trzeciej siły", zdolnej do przeciwstawienia się supermocarstwu. Można przypuszczać, że w wypadku spopularyzowania takiego programu - rzekąd poglądów zmieniłyby się na korzyść niezależności militarnej Europy. W państwach bloku wschodniego należałoby przeprowadzić podobne badania, aby potwierdzić powszechnie akceptowane żądanie wycofania wojsk radzieckich.

Postulaty wycofania obcych wojsk i likwidacji bloków wojskowych są ze sobą ściśle sprzężone. Ich urzeczywistnienie doprowadziłoby jednak tylko do wzrostu niezależności krajów środkowoeuropejskich od ZSRR, ale bynajmniej nie zmniejszyłoby zagrożenia Europy jako całości. Tylko bowiem i n t e g r a c j a może zapewnić naszym krajom bezpieczeństwo. Jeśli Europa chce odgrywać w polityce międzynarodowej poważną rolę, musi występować jako całość w swoich granicach historycznych. Zlekceważenie prawa do europejskości krajów bałtyckich, Ukrainy czy Białorusi nie uzdrowiłoby kalekiego kontynentu. Tak jak obecna doktryna pokojowa nie jest zdolna do osiągnięcia i utrwalenia odprężenia ze względu na akceptację istniejącego podziału, tak też pozostawienie wymienionych krajów poza nawiasem rewindykacji doprowadziłoby tylko do kolejnego zawieszenia broni.

Reasumując należy podkreślić z mocą, że główną przyczyną napięcia międzynarodowego jest istnienie dwu rywalizujących potęg militarnych, których polityce Europa nie potrafi się przeciwstawić. Uświadomienie sobie zbieżności interesów wszystkich krajów naszego kontynentu powinno rozpocząć proces ich integracji. E k o n o m i c z n e g o i m i l i t a r n e g o z n a c z e n i a z j e d n o c z o n e j E u r o p y s u p e r m o c a r s t w a n i e m o g ł y b y n i e u w z g l e d n i a ć. Wytworzona tym sposobem "trzecia siła" polityczna stanowiłaby gwarancję utrzymania pokoju na świecie. Uważam, że poszukiwanie eważ sily buforującej poza Europą świadczy tylko o krótkowzroczności Europejczyków.

Pozostaje jeszcze pytanie o stopień proponowanego zjednoczenia. Wydaje się, że o ile w zakresie gospodarki i obrony powinno być silne, o tyle politycznie, a zwłaszcza kulturowo, poszczególne kraje powinny zachować daleko idącą odrębność. Optymalnym wariantem byłoby stworzenie sojuszu wojskowego oraz struktury ekonomicznej koordynującej aktywność gospodarczą swoich uczestników. Jeśli chodzi o płaszczyznę polityczną, to przy zachowaniu prawa każdego kraju do prowadzenia własnej polityki wewnętrznej i zagranicznej - powinna zostać ustanowiona struktura o kompetencjach zbliżonych do Parlamentu Europejskiego. W zakresie kultury należałoby natomiast podkreślać wszelkie odrębności i przeciwstawiać się silnym tendencjom unifikacyjnym współczesnej cywilizacji.

Być może tak zarysowane cele wydają się dość odległe, być może wymagają wysiłków przekraczających nasze możliwości; z pewnością zmuszają do przeformułowania pewnych założeń międzynarodowego fu-

chu pokojowego. Uważam jednak, że sytuacja na świecie wymaga od nas przynajmniej refleksji nad przedstawionymi propozycjami. Powiem więcej: jeżeli nawet ich przyjęcie miałyby zmienić w sposób istotny oblicze ruchu należy się na to zgodzić.

List do Warszawy od Janosa Kisa

CZY MOŻEMY MIEĆ WSPÓLNY PROGRAM ?

Drodzy przyjaciele !

Każdy obywatel węgierski ma konstytucyjne prawo podróżowania tam gdzie chce, natomiast władze tego kraju mają konstytucyjne prawo decydować, którzy z obywateli mogą korzystać z tego prawa. W związku z tym nie mam innego wyjścia, jak podziękować grupie "Wolność i Pokój" za zaproszenie i zapisać na papierze to, co powiedziałbym, gdybym mógł być obecny na seminarium.

Wobec nadchodzących lat wszyscy mamy jakieś oczekiwania. Czas na podjęcie działań jest coraz krótszy. Wielu z nas odczuwa potrzebę przedyskutowania tego, co moglibyśmy zainicjować razem na szczeblu całego naszego regionu, robiąc użytek z wciąż wzrastających szans po temu. Ostatnie lata pozostawiły po sobie dwa modele działania. Pierwszy z nich to Ruch Praw Człowieka z lat 70-tych oparty na założeniu, że nie jest koniecznym naruszanie sytuacji symbolizowanej przez Jałtę. Zakłada on możliwość stworzenia społeczeństwa obywatelskiego w tym czy innym kraju pomimo uznawania trwałości systemu sowieckiego. Koncepcja taka nie wyklucza możliwości zmian w stosunkach między krajami naszego regionu określonych przez układ jałtański oraz pomiędzy całym tym regionem i światem zewnętrznym. Ale Ruch Praw Człowieka nie dostarczył żadnego kompasu, który mógłby wskazać jakiego rodzaju zmian trzeba poszukiwać i co trzeba zrobić, by je osiągnąć.

W latach 80-tych, częściowo w wyniku lekcji jaką dał fakt zepchnięcia "Solidarności" do podziemia, a częściowo w rezultacie kontaktów z zachodnimi ruchami pokojowymi, zapanowała nowa koncepcja. Jej zwolennicy rozumują w kategoriach rozwiązania systemu blokowego oraz kulturalnej i politycznej unifikacji Europy. W moim odczuciu ludzie ci uosabiają wyjątkowo ważny trend. Jeśli porównamy stosunki między dwiema połowami Europy z tymi, jakie panowały 10-15 lat temu, różnica okaże się dramatyczna. Wzrost wzajemnej otwartości, czasem wręcz zależności bez wątpienia poprawił sytuację tu, na wschód od Łaby. Zaiskrzyły nowe fakty polityczne i nowe rodzaje ruchów politycznych w status pół-legalny. Wielu poddanych światowego systemu sowieckiego uzyskało świadomość europejską. Mimo to, nadal wątpli czy druga koncepcja spełnia warunki bycia dobrym kompasem. Jeśli rozpatrujemy cel zjednoczenia Europy dosłownie musimy zachować znaczny umiar. Rozwiązanie NATO i Paktu Warszawskiego może być jedynie efektem końcowym bardzo długiego procesu historycznego. Jeśli natomiast dyskusję naszą ograniczymy do potrzeby ciągłego zbliżania społeczeństw obu bloków, wówczas musimy przyznać, że rezultaty tej tendencji są jednostronne. Odległość między Paryżem a Warszawą czy między Wiedniem i Budapesztem rzeczywiście się zmniejszyły, ale nie wywarło to żadnego wpływu na odległość między Warszawą i Budapesztem. Doszło do niemożliwej sytuacji, w której bieżący kontakt między obydwiema połowami Europy jest łagodniejszy niż między społeczeństwami połowy wschodniej. Ale to właśnie wewnętrzny rozwój naszych społeczeństw zależy w pierwszej kolejności od tego, czy łączące je więzi mogą zostać zmodyfikowane. Dlatego też proponuję rozważenie kwestii, czy możliwe są zmiany w wewnętrznym porządku systemu sowieckiego.

Na początek trzeba jasno powiedzieć, co wymaga zmiany. Przede wszystkim trzeba tu liczyć się z radialną strukturą tego systemu.

Na naszym obszarze najbardziej liczą się stosunki wpływające z Moskwy, w porównaniu z nimi związki między państwami zależnymi są mało istotne. Po drugie, istniejące więzi mają charakter scentralizowany. W zasadzie wszystkie kontakty odbywają się na najwyższych szczeblach partyjnych i państwowych; autonomiczne i "poziome" kontakty między gospodarczymi i kulturalnymi organizacjami są równie rzadkie jak te między jednostkami. Sprawą trzecią jest brak swobód na szczeblu regionu. Dla większości ludzi należenie do systemu sowieckiego oznacza ograniczenie ich narodowej niepodległości i wolności. Nie posiadają uprawnień, które porażałyby ich samodzielność jako obywateli. Najbrutalniejszym, choć całkowicie skrajnym przykładem tych zewnętrznych ograniczeń jest interwencja militarna lub zastosowanie siły noszące znamiona wojny domowej. Ten brak swobód dobrze ilustrują trudności, na jakie napotyka jednostka przagnąca poruszać się po obszarze świata wschodnioeuropejskiego. Po czwarte trzeba również zauważyć podobny brak swobód mniejszości narodowych. W Europie wschodniej granice państwowe już tradycyjnie nie pokrywają się z etnicznymi. Sprawiedliwość, ale także społeczna stabilność wymagają, by członkowie mniejszości narodowych byli w stanie kultywować swój język, kulturę, tradycje na równi z innymi, a także by mogli utrzymywać więzi z większością swoich współrodaków /w innym państwie/ bez przeszkód. Jednak z powodu braku demokracji i praw obywatelskich w krajach naszego regionu prowadzą oni życie na samym dole hierarchii społecznej w najgorszym natomiast padają ofiarą prześladowań.

Pytanie do naszej dyskusji będzie więc brzmiało: czy te wymienione powyżej cechy systemu sowieckiego mogą ulec zmianie do końca naszego stulecia? Jeśli uznamy, że tak, może wtedy warto pomyśleć o sformułowaniu jakiejś wspólnej strategii. W konkluzji będę chciał zasygnalizować jakie strategiczne elementy stanowią moją myśl w tym względzie:

1. Pakt Warszawski - RWPG należy do rzadkiej kategorii regionalnych organizacji, które nie posiadają kodeksu praw człowieka. Powinnyśmy domagać się określenia zbioru takich praw, które każde państwo i każda organizacja międzynarodowa na naszym obszarze będą zobowiązane uznać, i powinniśmy domagać się powołania regionalnych instytucji kontrolujących stosowanie tego kodeksu praw. Podobnie jak Rada Europejska posiada Europejską Komisję do spraw Praw Człowieka i towarzyszący jej Sąd ds. Praw Człowieka tak też i w państwach socjalistycznych /członkach RWPG i UW/ powinny powstać podobne instytucje.
2. Powinnyśmy domagać się ustanowienia praw człowieka na szczeblu regionalnym. Ograniczenia paszportowe powinny zostać zniesione w obrębie państw UW - RWPG, każdy obywatel tych państw powinien mieć prawo do pracy w którymkolwiek z pozostałych państw; kulturalna i intelektualna twórczość powinna krążyć bez ograniczeń, monetarne i finansowe przeszkody w swobodnym ruchu turystycznym należy znieść.
3. Należy sformułować dokument prawny kładący kres wzajemnemu piraństwu ekologicznemu, a zarazem zapewnić odpowiednią informację i gwarancję odszkodowań. Specjalny sąd ds. środowiska powinien rozstrzygać sprawy dotyczące zanieczyszczenia i odszkodowań zarówno między państwami, jak i między państwem a jednostkami czy prywatnymi instytucjami a państwem.
4. Należy popierać reformę gospodarki, tak na poziomie wewnątrzpaństwowym, jak i regionalnym. RWPG winna stać się wschodnioeuropejskim wspólnym rynkiem. Rządy nie powinny sprawować funkcji administracyjnej wobec wymiany dóbr, a jedynie regulować transakcje handlowe dokonywane przez przedsiębiorstwa poszukujące odpowiadającego im rynku. Koniecznością jest wspólna i swobodnie wymiennalna w obrębie RWPG jednostka monetarna. Przedsiębiorstwa winny mieć prawo niezależnego eksportu i importu dóbr oraz kapitału. Tylko w ten sposób da się zdecentralizować stosunki ekonomiczne i stworzyć szansę, by dotychczasowe dwustronne wymiany sektorami mogły prze-

kształcić się w wielostronną strukturę.

5. Jeśli prawa jednostek na poziomie państwowym i regionalnym ulegną konsolidacji, pozycja mniejszości narodowych poprawi się samorzutnie. Ale prawa ogólne jednostki mogą się okazać niewystarczające; trzeba zatem ogłosić zbiorowe prawa mniejszości, tak w obrębie danego państwa jak i całego regionu.

6. Na koniec zostawiłem najtrudniejszy problem, problem okupacji wojskowej krajów uzależnionych. Jest rzeczą jasną, że nie możemy zadowolnić się wyeliminowaniem troni jądrowej, nie możemy czuć się bezpieczni, dokąd wszystkie siły sowieckie nie zostaną wycofane z naszych krajów. Ale z drugiej strony jest również całkiem jasnym, że takie wycofanie sił możliwe byłoby jedynie w ramach zrównoważonego systemu rozmieszczenia sił Wschodu i Zachodu /być może przeodek Czechosłowacji byłby tu wyjątkiem, nie wiem/. Ale nim jeszcze to nastąpi, możemy niezależnie od rokowań rozbrojenionych w Europie - żądać, by ani Pakt Warszawski, ani jakakolwiek dwustronna umowa państw członkowskich nie były stosowane jako uzasadnienie dla agresji w obrębie regionu. Należy żądać, by uprawnione do tego ciała oświadczyły, że zarówno Układ Warszawski, jak i dwustronne umowy o pomocy wzajemnej dotyczą wyłącznie sytuacji agresji z zewnątrz i że nie wolno ich interpretować jako dających prawo do blokowania wewnętrznych procesów politycznych w państwach członkowskich.

Wymienione powyżej postulaty można bezpośrednio włączyć do strategii ponownego zbliżenia między dwiema połowami Europy. Dotyczą one wyłącznie spraw, które można uznać za uzupełniające aspekty procesu helsińskiego i odwołania do Aktu Końcowego tej konferencji. Można by czynić naciski, by wysokie ciała powołane do przestrzegania praw jednostek i mniejszości tak na poziomie państw i regionu pozostawały w kontakcie z odpowiednimi ciałami Rady Europejskiej. Jeśli RWPG miałyby przybrać bardziej rynkowy charakter, mogłoby to dostarczyć środków dla nowych form kontaktu z EWG. Prawne uregulowanie bezpieczeństwa regionalnego mogłoby podobnie zostać włączone w szerszy kontekst układów Wschód-Zachód. Jakaś forma ogólnoeuropejskiego ustabilizowania sytuacji militarnej byłaby z kolei warunkiem wstępnym wycofania sił wojskowych. Zniesienie doktryny Breżniewa stałoby się niewątpliwie ważnym środkiem tworzenia zaufania.

Drodzy przyjaciele, są to wszystkie idee spisane ad hoc i w pośpiechu. Nie starałem się niczego demonstrować w szczegółach, dążyłem raczej do jasnego ukazania kierunku moich propozycji. Żałuję, że nie mogę wziąć udziału w waszych dyskusjach ponieważ wiem, że pod presją kontrargumentów i obiekcji wiele spraw ujrzałbym w innym świetle. Z braterskim pozdrowieniem.

Janos Kis, Budapeszt.

Do Ruchu "Wolność i Pokój"

Drodzy Przyjaciele,

W Europie Zachodniej mówi się, że system odstraszenia, akumulacja broni nuklearnych w Europie, jest odpowiedzialny za utrzymanie pokoju w ciągu ostatnich 40 lat. Myślę, że to, czego doświadczyliśmy, nie jest pokojem, ale stanem wyobrażenia wojny. Bez przerwy, poprzez scenariusze wojskowych strategów, poprzez retorykę przywódców politycznych, poprzez ciągłą produkcję zbrojeniową, poprzez ćwiczenia wojskowe, poprzez tajemność i bezgraniczną racjonalność "bezpieczeństwa narodowego", wojna między Wschodem i Zachodem rozgrywa się w naszej wyobraźni.

Wyobrażenie wojny może być rozpatrywane jako rodzaj umowy między USA i ZSRR w celu zachowania ich stref wpływów. Jest to sposób utrzymywania atmosfery ciągłego zagrożenia, wytwarzania spójności przeżywania wojny bez niebezpieczeństw i zniszczeń wojny zeczywistej. Jest to sposób na zrjonalizowanie ciągłej militarnej obecności Stanów Zjednoczonych i ZSRR, zabezpieczający rozmieszczenie

ich siłą od końca II wojny światowej.

Wyobrażenie wojny miało głębokie konsekwencje dla życia gospodarczego i społecznego w całej Europie. Zdajecie sobie dobrze sprawę z tego, co stało się w Europie Wschodniej: z brutalnego narzucenia systemu sowieckiego. Ale wyimaginowana wojna miała też konsekwencje dla nas w Europie Zachodniej. Nie zostaliśmy zmieszani do zaakceptowania permanentnej obecności Amerykanów, mimo, że doszło do tego w Europie Południowej. Przeciwnie, wielu Europejczyków entuzjastycznie witało amerykańską obecność. Odstąpiliśmy część narodowej autodeterminacji i suwerenności w zamian za korzyści oferowane nam przez amerykańską gospodarkę. Można powiedzieć, że demokratyczny socjalizm rozpowszechniony w końcu lat 40-tych został okupiony przez amerykański model konsumpcyjny. W rezultacie gospodarczy i militarnych związków, zachodnioeuropejskie społeczeństwa i kultura zostały głęboko ukształtowane przez te trendy amerykańskiego rozwoju, które ujawniły się w latach 20-tych i 30-tych. Dzisiaj dostrzegamy wytworzone w ten sposób problemy: zużycie bogactw naturalnych wynikające z wysokiego budżetu wojskowego, utratę zainteresowania środowiskiem i III światem, zagrożenie demokracji ze strony instytucji wyimaginowanej wojny. Uświadomiliśmy sobie trudność skierowania naszych społeczeństw na humanistyczne cele w ramach obecnej polityczno-militarnej struktury Europy.

Jest to coś, czego my w zachodnich ruchach pokojowych nauczyliśmy się od naszych przyjaciół ze Wschodu. Naszym podstawowym problemem nie jest tylko abstrakcyjna groźba wojny atomowej, lecz także wszechobecne wyobrażenie wojny. Pamiętam młodego węgierskiego robotnika, członka grupy Dialogu, który wyjaśniał, że nie obawia się wojny nuklearnej, ale zimnej wojny; zimnej wojny w znaczeniu powrotu do lat 50-tych. Był on przeciwny polityce Regana, ponieważ prowadzi ona do nowej zimnej wojny.

W swoim liście do Was, Janos Kis mówi, że podczas gdy dystans między Warszawą i Paryżem czy Budapesztem i Wiedniem zmniejszył się, odległość Warszawy od Budapesztu jest tak wielka, jak zawsze. Coś podobnego dotyczy także i nas. Integracja Europy Zachodniej została w dużym stopniu osiągnięta wskutek powszechnej zależności od Stanów Zjednoczonych. Oczywiście handlujemy między sobą i możemy podróżować z kraju do kraju bez wiz, a nawet istnieją zachodnioeuropejskie, wspólne instytucje. Niemniej jednak większość dróg politycznych w Europie Zachodniej aktualnie prowadzi do Waszyngtonu.

W ostatnich latach stworzyliśmy silne więzi między braćmi zachodnioeuropejskimi ruchami pokojowymi i spróbowaliśmy zmniejszyć polityczny dystans, na przykład między Londynem a Bonn. W czasie kampanii przeciw Pershingom i pociskom Cruise raczej odnosiliśmy sukcesy. Ale od 1983 roku najskuteczniejszymi formami współdziałania były te, które dotyczyły budowy związków między Wschodem i Zachodem.

Podział Europy, ciągła konfrontacja, jest tym, co przywiązuje nas do naszych supermocarstw. Znalezienie metody na przełamanie podziału, na "przedarcie" się przez wyobrażenie wojny może być jedyną drogą do wzajemnego odwołania. Paradoksalnie, może się okazać, że droga zmniejszenia dystansu między Budapesztem a Warszawą wiedzie przez Londyn i Bonn oraz vice versa.

Wyimaginowana wojna przechodziła kilka faz: Zimną Wojnę /lata 50-e i 60-e/, Odprężenie /lata 70-e/ i Nową Zimną Wojnę /lata 80-e/. Z przemian w ZSRR i perspektywy podpisania traktatu o wycofaniu wszystkich naziemnych rakiet średniego zasięgu z Europy wynika, że wchodzimy w nowy okres: Nowe Odprężenie. Dla nas, przedstawicieli ruchów społecznych, jest bardzo ważne, aby przedyskutować, jak możemy ukształtować to nową détente, aby w przeciwnieście do odprężenia z lat 70-tych była ona nieodwracalna, czyli jak osiągnąć prawdziwy pokój. Oto kilka myśli.

Przed wszystkim, nowe odprężenie musi być mocno osadzone w naszych społeczeństwach i naszych instytucjach. Musi to być odprężenie

społeczne środowisko, wspólne, cywilne społeczeństwo Wschodu i Zachodu, które będzie miało wpływ, albo przynajmniej będzie zabezpieczone przed zachowaniem polityków. Innymi słowy: musimy stworzyć nienużeszalne zasady odprężenia, których rządy nie będą w stanie ignorować. A to, moim zdaniem, wymaga zmian społecznych na Wschodzie i na Zachodzie.

Społeczna i instytucjonalna détente w sposób konieczny polega za sobą wzmożoną kooperację - gospodarczą, naukową, technologiczną, kulturalną, ekologiczną - i zwiększenie osobistych kontaktów na wszystkich poziomach społecznych. Są jednak granice współpracy bez przemian społecznych. Weźmy np. wymianę handlową między Wschodem i Zachodem. W latach 70-tych spotkania zachodnich międzynarodowych korporacji i scentralizowanych biurokracji ze Wschodu doprowadziło do wielu poważnych błędów. Potrzebne są nowe formy współpracy, które byłyby skierowane bezpośrednio na pilne problemy społeczne, jak zanieczyszczenie środowiska czy zabezpieczenie zasobów naturalnych, które uwzględniałyby eksperymentowanie w zakresie społecznej i politycznej organizacji oraz bezpośredni kontakt między producentami i użytkownikami.

Nie mówię tutaj o konwergencji ani o zmieszaniu systemów społecznych. Myślę raczej o demokracji i pluralizmie, o tolerancji i różnorodności. Odprężenie z lat 70-tych upadło, ponieważ ruchy społeczne w rodzaju "Solidarności" groziły osłabieniem czystości panujących systemów społecznych. Nowe odprężenie musi akceptować różnorodność dróg rozwoju. Naszym zdaniem, jako przedstawiciele ruchów społecznych jest rozpoznanie nowych form współpracy, zrozumienie sytuacji partnerów tak, aby zmiany w społeczeństwach stały się obustronnie wzmacniającym procesem.

Po drugie, nowe odprężenie musi zlikwidować struktury wyobrażonej wojny. Musi dotyczyć demilitaryzacji i demilitaryzacji. W latach 70-tych wydatki na cele wojskowe wciąż wzrastały. Nową generację pocisków można oczywiście wytkumaczyć w kategoriach politycznego przymusu konfrontacji, w terminach wewnętrznego rozwoju każdego systemu. Ale technologiczny impet zbrojeń nie powinien być zlekceważony. Nowe Odprężenie musi stanąć twarzą w twarz z instytucjami militaryzmu.

Wierzę, że tzw. epoka zero stwarza możliwości dokonania pierwszego wyłomu w militarnej logice od początku Zimnej Wojny. Jeśli do niego dojdzie, będzie to pierwsze faktyczne porzucenie rozbrojeniu. Poza tym wydaje się, że Gorbaczow porzucił zasadę ilościowego paritetu. Jestem jednak sceptykiem, gdy chodzi o zasięg europejskiego rozbrojenia w wyniku bilateralnych rozmów między Stanami Zjednoczonymi i ZSRR lub wielostronnych między NATO i Układem Warszawskim. Rozmowy mogą ugrzęznąć w politycznym status quo. Ostatecznie możemy pozbyć się broni nuklearnych, obcych wojsk, etc. wyłącznie wskutek europejskich inicjatyw /jednostronnych, dwustronnych lub wielostronnych/ i przez stawianie czoła trwającej konfrontacji przez zmianę politycznej mapy Europy.

Trudno uwzględnić w liście wszystko, co chciałabym powiedzieć. Wolałabym porozmawiać z Wami, poznać Wasze troski tak, abym mogła dostosować swoje poglądy do Waszej sytuacji. Kilka osób z naszego ruchu odwiedzi Warszawę i z niecierpliwością oczekują na ich relacje z seminarium.

Powodzenia.

Mary Kaldor

AGENCI KGB! ZAPRASZAMY DO KLUBU! /pacyfistycznego/.

! Od REDAKCJI:

! Czasopisma często zamieszczają zabawne felietony. Ale dobry felieton pod maską swej śmieszności ukrywać winien problem

! istotny i aktualny, faktycznie nurtujący opinię publiczną, po-
! stawiony na użytek felietonu - w sposób czasem tak radykalny,
! że sprowadzony aż ad absurdum. Tekst publikowany poniżej wszys-
! stkie te wymagania spełnia, choć niestety felietonem nie jest.
! Jest natomiast autentycznym, podpisanym imieniem i nazwiskiem
! listem do redakcji, opublikowanym w jednym z numerów amerykań-
! skiego "The New York Times". Komentowanie go wydaje się być
! zajęciem pozbawionym sensu. Może warto tylko pamiętać, że to,
! jak świat rozumieć będzie słowo "pokój" - dla przyszłości
! Polski nie jest rzeczą obcą. Treść zatem, jakiej nabiera
! to słowo we współczesności nie może zależeć jedynie od propa-
! gandy zachodnich pacyfistów czy ZSRR. Musi zależeć także od nas.

Sowieci bywają często obwiniani na gruncie moralnym o usiłowa-
nie wpływanie na zachodni ruch pacyfistyczny. Ostatecznie jednak
broni nuklearna, do rozmieszczenia której dąży Zachód, ma być wycelo-
wana w sowieckie miasta i w sowieckich ludzi; i ocołkolwiek przeciw-

działa budowie i rozmieszczaniu coraz większych ilości broni nuk-
learnych, jest z sowieckiej perspektywy moralnie usprawiedliwione.

Istotnie - Sowietom i zachodni ruch pokojowy są w tym punkcie
zgodni. Wszystkie możliwe do pomyślenia sposoby zakończenia wyści-
gu zbrojeń są dobre i służą pokojowi - obcym czy wypływają one
z KGB, od amerykańskich biskupów katolickich, Kongresu Stanów Zjed-
noczonych, czy też małej, starej kobiety przypinającej plakat na no-
wojarskiej ulicy. Sedno sprawy polega bowiem na tym, że ocołkolwiek
bądź ocołwiek sprzyja zakończeniu horrendalnego wyścigu zmierz-
jącego do zburzenia naszej planety jest bez wątpienia moralnie sku-
szone.

Z oczywistych powodów ludzie opowiadający się za bronią nuklea-
rną nie lubią zbyt wiele mówić o moralnej ocenie swej postawy. Nie
jest niespodzianką, że najbardziej krytyczni i przerażeni sowieckim
zaangażowaniem w ruch pokojowy, ci, którzy mówią: "nikozemni i doś-
wiadczeni komuniści wydają miliony na kampanie blokując rozmiesz-
czenie broni nuklearnych na Zachodzie" - są zarazem zagorzałymi zwol-
ennikami zbrojeń nuklearnych, obrońcami teorii "zbrojnego pokoju"
bądź "pokoju z pozycji siły". Dla nich, wszystko, co opatrzone etykiet-
ką pacyfizmu, łącznie z amerykańskim ruchem pacyfistycznym - jest
obcięzone anatema.

Mówią oni: "Sowieci są groźbą dla pokoju". Lecz kto ukrywa tu
swoje faktyczne motywy? Jest oczywiste, że zarzucanie Sowietom i
KGB intencji demona zła leży w interesie zwolenników zbrojeń nu-
klearnych, podobnie jak osłabianie politycznej siły zbrojnego ruchu
pacyfistycznego. W tym celu oskarża się ugrupowania obrońców poko-
ju o posiadanie niewłaściwych sojuszników, np. ujawnia się ich zło-
wieszcze związki z KGB.

Ugrupowania te nie mogą robić niczego gorszego, jak poszukiwać
wewnątrz siebie zdarzających się od czasu do czasu agentów KGB.
Nie wolno ulec tak głupiej taktyce, która służy urzeczywistnieniu
zamiarów kampanii pronuklearnej: rozmieszczeniu dalszych pocisków
nuklearnych i zogniskowaniu propagandy wokół zła panującego na
Wschodzie.

Barykada dzieląca stanowiska w tym sporze jest tak ważna, że
nikt nie może ulokować się na niej okrakiem. Albo ktoś jest za, albo
przeciw zakończeniu wyścigu zbrojeń. Jeżeli więc zdarzy się tak, że
znajdziesz tu i teraz agenta KGB - zaprosz go do naszego klubu. Dzia-
łamy przecież na rzecz tego samego celu - jest nim pokój /.../.

K A M B O D Ż A A "W O L N O S C I P O K Ó J".

W grudniu 1986 r. WiP zgłosił swój akces do zatwierdzonych przez reprezentantów 48 państw propozycji pokojowego zakończenia wojny i okupacji Kambodży. Było to wynikiem apelu Kcalicyjnego Rządu Demokratycznej Kambodży /GCKD/ o jak najszerze poparcie międzynarodowej opinii publicznej dla tego projektu. Obecnie publikujemy fragmenty wystąpienia jednego z przywódców Narodowego Frontu Wyzwolenia Ludu Khmerów /FNLPK/-Thach Renga podczas zorganizowanej w Ni-cei Akademii Pokoju.

W naszych czasach niemożliwe jest aby jakikolwiek kraj żył w izolacji, nie biorąc pod uwagę istnienia sąsiadów i reszty świata. Wszystkie kraje, małe i duże, tworzą całość, której losy zależą od wzajemnych związków. Ignorowanie tej wspólnoty równznaczne jest z zejściem z drogi rozwoju współczesnego społeczeństwa.

Kambodża znajduje się na linii konfrontacyjnej między dwiema antagonistycznymi ideologiami: liberalizmem i komunizmem. Jest ona w tym momencie ogniskiem konfliktów w Azji południowo-wschodniej. Kto pretenduje do utrzymania pokoju i stabilności w basenie Pacyfiku bez uprzedniego rozwiązania dramatu Kambodży, ignorując w ten sposób teorię "domina", pozwala władzy sowieckiej - za pośrednictwem wietnamskim - kontynuować swój marsz w stronę morza ciepłych. Ten referat ma na celu nie tylko przedstawienie aktualnego konfliktu pomiędzy Kambodżą a Wietnamem, ale przede wszystkim chce pokazać, że pokojowe rozwiązanie tego 6-letniego konfliktu nie jest niemożliwe.

Sytuacja faktyczna.

Pod oszukańczym pretekstem "wyzwalania" ludu kambodżańskiego od ludobójstwa Czerwonych Khmerów, uzbrojone siły wietnamskie, na rozkaz swego rządu najechały Kambodżę w grudniu 1978 roku i odebrały władzę Czerwonym Khmerom. W Phnom Penh, którą siły wietnamskie zajęły 7 stycznia 1979 r., zainstalowana została marionetkowa administracja kambodżańska. Jej prezydentem został Heng Samrin, uciekinier w okresie rządów Czerwonych Khmerów. Po tym "wyzwoleniu" zamiast wycofać się, armia wietnamska w ilości 200 tys. ludzi rozdzieliła się i rozsypała w wielu kierunkach po całym terytorium Kambodży.

Natychmiast po uformowaniu się tzw. rządu w Phnom Penh, rząd Socjalistycznej Republiki Wietnamu narzucił mu 25-letni "Traktat Solidarności", podpisany 18.02.1979, na mocy którego Kambodża jest od-tąd pod silnym wpływem Wietnamu.

W ciągu 6 lat dominacji wietnamskiej, Kambodża uległa silnej wietnamizacji w wszystkich dziedzinach polityczno-administracyjnych i społeczno-ekonomicznych. Proces ten dokonywał się i dokonuje stale pod presją wojska, wg planu opracowanego przez około 15 tys. doradców i ekspertów wietnamskich. Dotyczy on trzech głównych dziedzin:

- władzy politycznej i administracyjnej aktualnego reżimu z Phnom Penh
- integracji gospodarki kambodżańskiej z gospodarką Socjalistycznej Republiki Wietnamu
- masowego przenoczenia osadników wietnamskich do Kambodży

Kontrola władzy politycznej i administracyjnej.

Nie podlega dyskusji, że klasa rządząca aktualnego reżimu z Phnom Penh jest wytworem Komunistycznej Partii Wietnamu /PCV/. Składa się ona z członków Partii Rewolucyjnej Ludu Khmerów /PRPK/, powstałej pod egidą PCV oraz dawnych Khmerów wietnamskich, sprowadzonych do Hanoi na Konferencji Genewskiej w 1954 r., w celu wykształcenia ich w duchu ideologii marksystowsko-leninowskiej i w myśl idei wuja Ho, jak również w celu otrzymania wykształcenia wojskowego w armii wiet-

tnamskiej.

Na szczeblu centralnym sprawy polityczno-administracyjne koncentrują się w rękach grupy doradców i ekspertów wietnamskich, podlegających jednemu z ważniejszych członków Komitetu Centralnego PCV. Kontrolują oni codzienną działalność wysokich dygnitarzy kambodżańskich z Phnom Penh. Pan Hun Sen, aktualny Premier i Minister Spraw Zagranicznych rządu Heng Samrina, codziennie otrzymuje rozkazy i instrukcje z Hanoi, za pośrednictwem grupy znanej pod nazwą "Biuro Połączeń B 68". Są one następnie przekazywane 14-tu innym departamentom ministerialnym i szczeblom administracyjnym, gdzie ich realizacji dokonuje się pod ścisłą kontrolą doradców i ekspertów wietnamskich.

Na szczeblu terytorialnym zespoły ekspertów i doradców wietnamskich są obecne na wszystkich poziomach hierarchii administracyjnej, od sangkatów /gmin/ do khetów /provincji/.

W armii reżimu Heng Samrina, począwszy od dowództwa najwyższego aż do dowódców kompanii, kierownictwo należy do doradców wietnamskich, a nie do kadr Khmerów.

Integracja gospodarki Kambodży z gospodarką Wietnamu.

Opanowanie ekonomiki Kambodży przez Wietnam nie jest dla nikogo sekretem. Okres pomiędzy 1979 a 1983 rokiem, był okresem kompletnej anarchii i netycznej improwizacji. Żołnierze i wychodźcy wietnamscy kładli rękę na wszystkim, co im się podobało. Odpływ produktów kambodżańskich do Wietnamu odbywa się za wiedzą rządzących Khmerów z Phnom Penh. Osadnicy wietnamscy przywłaszczają sobie na podstawie przywilejów osadniczych dobra, które normalnie powinny przyspaść obywatelom kambodżańskim.

W ramach tzw. kooperacji ekonomicznej Wietnam przyznał Kambodży pomoc techniczną w zamian za co ma prawo do większej części produktów naturalnych Kambodży: ryżu, kauczuku, luksusowego drzewa itd. Poza tym, na znak socjalistycznej solidarności, Hanoi wprowadziło podstawny system współpracy pomiędzy 20-ma prowincjami Kambodży i Wietnamu. Przykładowo, prowincja Battambang, która jest spichlerzem ryżowym Kambodży, związana jest z ubogą prowincją Quang Nam Danang /centrum Wietnamu/, prowincja kambodżańska Siemreap, również wielki producent ryżu, złączona jest z biedną prowincją Binh Tri Thien. Ten system, opracowany przez ekspertów wietnamskich, umożliwia jednostronny przepływ produktów naturalnych z Kambodży do Wietnamu.

Masowe przesiedlenia osadników wietnamskich do Kambodży.

Wietnamizacja narodu kambodżańskiego jest fundamentalnym czynnikiem kolonizacji Kambodży. Dwa rodzaje wysiłków zostały podjęte przez wietnamskie władze wojskowe i cywilne Kambodży:

- eliminacja fizyczna ludu kambodżańskiego lub przynajmniej spowodowanie jego emigracji do Tajlandii celem przygotowania miejsca dla osadników wietnamskich,

- wietnamizacja tych, którzy zostają w Kambodży i zmuszanie ich do akceptacji kolonizacji wietnamskiej, jak to było w przypadku liczącej 4,5 mln osób mniejszości Khmerów w Pd Wietnamie.

Uzbrojeni B8 Doi nie przestają wytwarzać atmosfery terroru na okupowanym obszarze. Barbarzyńskie wymuszenia mają miejsce codziennie i nikt nie jest w stanie im się przeciwstawić. Od 1979 r. nie ma dnia, aby przynajmniej 100 uciekinierów kambodżańskich nie opuściło swych domów i, ryzykując życie w poszukiwaniu pokoju i bezpieczeństwa, nie przedarło się przez dżunglę, pola minowe i zapory żołnierzy wietnamskich do stref wyzwolonych przez antywietnamskie siły cporu. Masowa ucieczka ponad 12 tys. Kambodżańczyków z pn-zach. regionów Kambodży do obozów centralnej strefy Narodowego Frontu Wyzwolenia Ludu Khmerów /FNLPK/ w miesiącu maju i czerwcu 1983 stanowił namacalny dowód polityki i eksterminacji rasy Khmerów zaplanowanej przez rząd Hanoi.

Równoległe do środków eliminacji narodu Khmerów, rząd wietnam...

ski nasila wysyłanie osadników wietnamskich do Kambodży. Według szacunków obserwatorów i ekspertów w tej dziedzinie jest ich w tej chwili około miliona. Spora część otrzymała już narodowość kambodżańską przyznaną przez administrację z Phnom Penh, działającą niewątpliwie pod presją wietnamską. Po ich przybyciu do Kambodży, chronieni przez swoje wojsko osadnicy, przejmują sektor handlowy w wielkich miastach i przywłaszczają sobie płodne ziemie w dolinach rzecznych, kosztem handlu i rolnictwa Khmerów. Połowy w wielkich rybnych jeziorach okolic Tonle Sap, jak również na wodach terytorialnych Kambodży stanowią monopel Wietnamczyków. Wszystko, co jest przeciwnie tym arbitralnym środkiem, nazywane jest sabotażem "socjalistycznej solidarności" i surowo karane, czasem nawet ostatecznym wyrokiem bez sądu. Władze administracyjne z Phnom Penh są zmuszone wydawać rozkazy kooperacji z "Draćmi" wietnamskimi wszystkim obywatelom Kambodży. Na rozkaz władz wietnamskich, kadry Khmerów organizują na każdym poziomie, od administracji centralnej do gminnej, "Związki Przyjaźni Wietnamsko-Kambodżańskiej", których prezesami zostają zawsze Wietnamczycy. Pod pretekstem czuwania nad solidarnością dwóch ludów w Kambodży, związki te próbują sprawić, aby wychodźcy wietnamscy przeniknęli do kadr kambodżańskich i umieszczeni zostali na stanowiskach pozwalających na kierowanie strukturami społecznymi i ekonomicznymi Kambodży, gdy zdarzy się ku temu stosowna okazja.

Kambodżańczycy ze wszystkich warstw społecznych poddani są in-doktrynacji teoriami Marksa, Lenina i wuja Ho. Język wietnamski jest używany coraz częściej równoległe z językiem Khmerów przez administrację z Phnom Penh. Powoli wchodzi on do programu szkolnego zarówno w strefach miejskich jak i na wsi.

Ujmując w skrócie: wietnamizacja wszystkich instytucji i struktur socjalno-ekonomicznych współczesnej Kambodży, rządzonej przez administrację Heng Samrina, wydaje się zmierzać w kierunku przewidzianym przez rząd Hanoi. Jeśli od dziś za 5 lat rząd Hanoi zdecydowałby się wycofać z Kambodży, uważając proces wietnamizacji za zakończony, byłaby to prawdziwa śmierć Kambodży.

Narodowy Front Wyzwolenia Ludu Khmerów /FNLPK/.

W odpowiedzi na gróźbę unicestwienia państwa i ludu Khmerów, zorganizowały się uzbrojone grupy ruchu oporu, które nie poddały się Czerwonym Khmerom w 1975 r. 5 marca 1979 r., czyli dwa miesiące po inwazji, grupy te zdecydowały się połączyć i stworzyć narodową siłę zbrojną nazwaną: "Narodowo-Wyzwoleńcze Siły Zbrojne Ludu Khmerów"/FNLPK/. Po powołaniu tej organizacji militarnej do życia, partyzanci wystosowali apel do wszystkich Kambodżańczyków mających różne przekonania polityczne, aby się do nich przyłączyli. 9 października 1979 r., w jednej ze stref będących pod kontrolą FNLPK, proklamowano, w obecności przedstawicieli partyzantów z 15 prowincji Kambodży, Narodowy Front Wyzwolenia Ludu Khmerów /FNLPK/, organ polityczny nacjonalistów, na którego czele stanął pan Son Sam, jako prezydent mający pełną władzę potrzebną do skutecznego prowadzenia misji wyzwolenia. Misja, jaką FNLPK wyznaczył sobie w manifestie to wyzwolenie kraju spod okupacji wietnamskiej, pomoc, obrona i służba ludowi Khmerów, tak aby zapewnić mu nową erę bezpieczeństwa, pokoju, wydadności i szczęścia oraz prawdziwą demokrację i sprawiedliwość społeczną w poszanowaniu Praw Człowieka, z których podstawowym jest prawo do niezależnego bytu. Zgodnie z wolą ludu, FNLPK przyrzeka odtworzenie narodowej Kambodży, niezależnej, niekomunistycznej i niezaangażowanej, przyjaznej wobec całego świata - w/g słów pana Son Sanna. Pierwszy kongres miał miejsce na wyzwolonym przez FNLPK terytorium 24 i 25 04. 1980 r., w obecności międzynarodowej prasy i zgromadził przedstawicieli 17-u spośród 20-u prowincji kambodżańskich. Kongres ten całkowicie poparł linię i program polityczny, wy-

pracowane przez FNLPK.

Rząd Koalicyjny Demokratycznej Kambodży / GCKD /

W marcu 1982r. prezydent FNLPK Son Sann zgłosił akces Frontu do koalicyjnego rządu utworzonego przez przedstawicieli różnych orientacji oporu anty-wietnamskiego. Poprzez tę deklarację, Prezydent chciał ogłosić opinię światowej, w szczególności zaś Hanoi, na temat wzięcia walki z okupantem wietnamskim. Partyzanci-nacjonalisci i Czerwoni Khmerowie uzgodnili utworzenie Koalicyjnego Rządu Demokratycznej Kambodży, ponieważ ich życzenie wyzwolenia ojczyzny jest silniejsze niż różnice ideologiczne, które ich dzielą. FNLPK zgodził się uczestniczyć w rządzie ponieważ klauzule Deklaracji z Kuala Lumpur /Malezja/, podpisanej 22 czerwca 1982 pozwalają każdemu z trzech członków zachować jedność polityczną, własną organizację i swobodę działania, wliczając w to możliwość otrzymywania i dysponowania bezpośrednio uzyskaną pomocą zagraniczną. Od tego czasu Rada Ministrów zbiera się regularnie w celu opracowania koncepcji i strategii walki, zapewnienia współpracy pomiędzy trzema grupami, oraz regulowania niektórych spraw bieżących, a każda z trzech grup reprezentowana jest przez ministra. Prezydentem jest książę Sihanouk, wiceprezydentem jest Khieu Samphan - reprezentant Czerwonych Khmerów. Son Sann jest Premierem.

To zbliżenie się trzech grup oporu anty-wietnamskiego miało pozytywne rezultaty na arenie międzynarodowej. ASEAN wspomniał rząd w wrześniu 1984, podczas sesji Zgromadzenia ONZ, na której większością 115 głosów potępiono okupację Kambodży przez siły wietnamskie, żądając od rządu Hanoi wycofania swoich żołnierzy z Kambodży.

S P R Ó S T O W A N I E

Na skutek błędu korekty, w punkcie 3 Deklaracji Założycielskiej WiP-u, otwierającej pierwszy numer naszego pisma, zostało zniekształcone zdanie. Winno ono brzmieć: "Będziemy natomiast piętnować tak liczne w świecie dzisiejszym przejawy p o g a r d y dla pokoju...".

KRH-100
Dziękujemy

REDAGUJE
ZESPÓŁ
